Nr. 15 Lwów dnia 13. Kwietnia 1884 roku. Rok. I.

NIEDZIELA



PISMO TYGODNIOWE DLA LUDU

PRZEDPŁATA WYNOSI:

W Cesarstwie Austryackiem:		Za granicą:	
Rocznie	3 złr. 50 ct	Rocznie	8 mark.
Półrocznie	1 „ 75 „	Półrocznie	4 „
Kwartalnie	— „ 90 „	Kwartalnie	2 „

REDAKCYA i ADMINISTRACYA
we Lwowie
W GMACHU SEJMOWYM.

Rękopismów Redakcya niezwraca. — Reklamacye nieopieczętowane wolne są od opłaty pocztowej.

Wielkanoc.

Wielkanoc, więc od zarania
Wielkie święto zmartwychwstania
I dzwon po powietrzu buja,
Głosząc światu aleluja,
Alleluja, alleleja!

Po żałobie, po łzach wielu,
Dzień radości i wesela,
Z bolu ledwie cień pozostał;
Chrystus Pan nasz zmartwychpowstał,
Zmartwychpowstał, zmartwychpowstał!

Moc szatańska pognębiona
I tyranów złość szalona
Ich szatańskich zbrodni knowań —
Sam Bóg doznał prześladowań
I biczowań i katowań.

Żałość trwała całe dwa dnie
Aż trzeciego — światłość! snadnie
Cud się stał nam niepojęty:
Z grobu Chrystus powstał — święty!
Święty, święty, święty, święty!

Ludy ludom i narodom,
Wieki wiekom z domu do dom
Wieść tę zdają i dzwon buja
Głosząc światu: aleluja,
Alleluja, alleluja!

Onyszkiewicz.

Chrystus Zmartwychwstał!

Radośne te słowa rozlegają się rok rocznie po całym świecie już blisko 1.900 lat. Pięćdziesiąt kilka pokoleń ludzkich przeżyło od tego czasu na ziemi i w grobach legło, a mimo to gdy przyjdzie nowa Wielkanoc i kapłan zaspiewa na rezurekcyi „Wesoły nam dziś dzień nastał“, w sercu każdego chrześcianina coś zadrży, a na obliczе wystąpi radość. Cóż to ową radość i szczęście sprowadza? Oto uczucie tryumfu życia nad śmiercią, uczucie wdzięczności dla Stwórcy wszech rzeczy, który dla odkupienia nas mizernych robaków ziemi, zesłał Syna własnego i kazał mu zostać człowiekiem, i cierpieć toż samo co każden człowiek cierpi, znosić wszelkie poniżenia, upokorzenia i naigrawania się, wreszcie ponieść straszną mękę i śmierć sromotną, aby się wypełniło to, co napisane było w zakonie. — Chrystus zmartwychstał! — to znaczy ludzkość odkupiona, grzech pierworodny popełniony przez Adama w raju zmazany i otwarte są drogi wszystkim do szczęścia na tej ziemi, i szczęścia w drugiem życiu za grobem. — A my, za których Syn Boży tyle poniósł mąk i katuszy, za których przelał krew swoją i oddał życie swoje, czemże mu się odwdzięczymy? Czy on żąda od nas coś dla siebie, wymaga jakiegoś poświęcenia lub ofiary? Nie, — Chrystus Pan powiedział tylko: kochajcie mię, a kochać mię będziecie wykonywając przykazania moje“. A przykazania te czegoż chcą od nas? „Kochaj Boga nadewszystko, a bliźniego twego jako siebie samego“. I powiedzcie nam czytelnicy, czy może

być coś szczytniejszego na świecie nad takie przykazanie; bo jakże tu nie kochać Boga, który nas z niczego stworzył i dla szczęścia naszego oddał tę piękną ziemię ze wszystkimi tworami, aby nam służyły! Pan Bóg niczego więcej nie pragnął, tylko serca i uczucia naszego, tylko naszego szczęścia. A czy doszliśmy do tego szczęścia na ziemi, czy kontenci jesteśmy z tego że żyjemy i możemy korzystać z darów Bożych? Oj podobno, że mało jest takich, którzyby sobie powiedzieli, że tak jest. I dlaczegoż to mili czytelnicy? Oto dlatego, że zapomnieliśmy o drugim rozkazie Chrystusa Pana: „kochaj bliźniego twego jak siebie samego“. Niech każden w tej uroczystej chwili porachuje się z sumieniem swojem, czy był dla bliźniego swega tem czem Chrystus Pan nakazał. Przed sobą każden z nas nietylko jest bez winy, ale samą doskonałością; a jak idzie o drugiego, to w nim wszystko złe widzi. Źle nam? — zawsze ktoś inny winien, a nie my, i dlatego też poprawy żadnej nie widać, a człowiek na człowieka patrzy jak na wroga. Nie szukając obcych, cóż to się dzieje wśród rodziny i najbliższych krewnych! Zamiast pomagać i ratować z całego serca, — my się cieszymy, gdy się komuś noga powinie, lub spadnie na niego nieszczęście. „A co mi tam, — mówi się wtedy — niech sobie radzi jak chce; dosyć ja mam swoich kłopotów; albo „jak sobie kto pościele, tak się wyspi“. I odwróci się tyłem do proszącego i patrzy się obojętnie, jak on ginie. Gdzież tu więc jest przykazanie Boże, gdzie nauka Chrystua Pana o miłości bliźniego? A tymczasem co kogo dziś, mnie toż samo jutro spotkać może i dopieroż wymyślania i narzekania na sprawiedliwość Boską, na świat, na ludzi i na los...

Chrystus Zmartwychwstał! I nam też bracia zmartwychstać trzeba. Przy tym dniu uroczystym chwały i tryumfu Syna Bożego, kiedy cały świat chrześcijański raduje się, trzeba wnijść w siebie samego, pomyśleć o tych, których nieszczęście trapi, którzy cierpią za swoje i nie za swoje winy, bo nigdy ten nie zazna prawdziwego szczęścia i spokoju, dopóki obojętnie będzie spoglądał na cudzą niedolę. Szczęście nasze zależy od szczęścia innych. od zgody między rodziną, między gromadą, między narodem. Zgoda jestto przebaczenie win, darowanie uraz i chrześcijański sąd na cudze błędy. Jeżeli Chrystus Pan, syn Boga, sam niewinny baranek, z całą pokorą i poddaniem się woli ojca swego, poniósł tyle ofiar za cały ród ludzki, to dlaczegożbyśmy nie mogli przebaczyć w tym dniu osobistych uraz i krzywd, podając ręce do zgody bliźnim naszym! Trzeba i nam zmartwychpowstać ze starych grzechów, wad i przyzwyczajeń; — trzeba wszystkie zagrzebać na zawsze, a powstać do nowego życia podług nauki Chrystusa, która jest jedyną i najpewniejszą nauką, bo daje szczęście tu na ziemi, a po śmierci wieczne zmartwychwstanie.

Przemawiając po raz pierwszy na wielkanoc do czytelników naszych, przesyłamy im serdeczne i szczere życzenia, aby przyjmując prace i starania nasze około oświaty ich serca i rozumu, widzieli w tem zadatek tej samej miłości bliźniego, która pragnie widzieć kraj nasz i lud szczęśliwym i zamożnym.

SPRAWY KRAJOWE.

Starostwo w Rzeszowie wydało rzporządzenie do wszystkich gmin i obszarów dworskich, że na mocy Ustawy rybackiej z r. 1882 r. nie wolno od dnia 1. Kwietnia do ostatniego Maja żadnych ryb łowić w rzece Wisłoku. Dla-

Swierzbiący język.

— A potrzebaż to było tak odpowiadać mężowi i tak go drażnić — odzywa się pani — kiedy była wina po twojej stronie!... Widzisz, pan doktor powiada, że może być źle z tobą.

— Wielmożna pani, kiedy on taki nie wstrzemięźliwy i taki okrutny złośnik, a ja też nie jestem sobie byle jaka, ino też gospodarska córka...

— Moja kochana, z takim gorączką jak twój mąż najlepiej zamilknąć, zwłaszcza kiedyście sami winni, bo juźci źle jak nie ma obiadu o swoim czasie... Ja jestem panią we dworze i sama nie gotuję, a gdyby się mąż na mnie gniewał o to samo, tobym zamilkła.

— Może i prawdę mówi wielmożna pani — rzeknie Mateuszowa — ale cóż ja poradzę, kiedy nie mogę wytrzymać z tym językiem... Coś mię zaświerzbi w gębie i duchem muszę odpowiedzieć.

— A pokażcie no ten język — odzywa się na to pan doktor zbliżając się do Mateuszowej — więcej pokażcie, jeszcze więcej — mówi przyglądając się do światła. Prawdę mówi, rzeczywiście jest świerzb na języku i dlatego — dodaje spoglądając zasmucony ku pani dziedziczce — trudna będzie kuracya tej rany na głowie. Kość jest nadpęknięta, mózg naruszony i przy każdem gadaniu wszystko się będzie wstrząsać. Tak, tak źle jest, a Boże uchowaj, niech jeszcze do gadania gniew się przymięsza, to kość może pęknąć do reszty i mózg wyskoczy, a wtedy nie ma ratunku...

Gdy to mówił pan doktor, twarz pani dziedziczki jakoś posmutniała bardzo, a ksiądz proboszcz z litością spojrzał na biedną kobietę. A Mateuszowa co? Oto wzdrygnęła się jakby ją kto zimną wodą oblał i serce zaczęło jej bić tak mocno jak młotem. Zlękła się strasznie, bo naprawdę nikomu nie jest miło umierać, a cóż dopiero kobiecie młodej i od dziecka; dlatego też łzy jej z oczu zaczęły gradem spadać na chustkę, którą miała na szyi.

— O ja nieszczęśliwa! — zawoła załamując ręce — a po cóż ja też poszła za tego zbója! Ostrzegali mię ludzie, gadali, nie chodź, bo on jest gwałtownik, on cię kiedy zabije.. i sprawdziło się, że mię zabił...

— Cicho moja kobieto! — przerywa te płacze i wyrzekania doktór — uspokój się, bo to jeszcze gorzej. Mam w Bogu nadzieję, że was wyleczę z tej rany, ale pod warunkiem, że przez jakiś czas nie będziecie mówić zupełnie, to jest dopóki się wam kość nie zrośnie...

— A czy ja to wytrzymam proszę pana doktora!

— Trzeba wytrzymać, nic nie pomoże...

— Ani słóweczka nie gadać?

— Ani słóweczka.

— Do nikogo?

— Do nikogo.

— Tego się nie podejmuję — rzecze zanosząc się od płaczu Mateuszowa — bo jakteż zaświerzbi język, to cóż?..

tego też rozkazuje ogłosić w gminach, że siecie, więcierze, lasy, pastki i wszelkie przyrządy do łowienia, jakieby znajdowały się zastawione w rzecze, mają być natychmiast uprzątnięte. Dalej żeby nad rzeką postawione były znaki i tablica z napisem, że pod karą nie wolno od 1. Kwietnia do 31. Maja łowić, ani sprzedawać komu bądź ryb: lipienia czyli pyry, świnki czyli pidustwy i bolenia czyli fata; zaś od 1. Kwietnia do 30. Czerwca, nie wolno łowić ani sprzedawać czopa (czipa), sandacza (sudaka) wyrozuba i cynty (rybca). Ktokolwiek w tym czasie ochronnym, to jest kiedy następuje tarcie, złowi rybę jednego z tych gatunków, powinien ją ostrożnie wpuścić napowrót do wody, inaczej ulegnie karze. W końcu starostwo wzywa naczelników gmin i obszarów dworskich, aby przedstawiły czy strażników leśnych czy polowych, lub inne nieposzlakowane osoby na strażników rybackich, od których odebraną zostanie przysięga i którym dane będą odpowiednie certyfikaty.

Ponieważ ustawa rybacka obowiązuje w całym kraju, spodziewamy się przeto, że i w innych powiatach ludzie przestrzegać będą, aby w tym czasie nie łowić ryb w rzekach, nie dla tego że to jest wyznaczona dość duża kara, ale żeby niedopuścić niszczenia ryb wtedy, kiedy one mają mlecz i krę w sobie i idą na tarło. Na jednej złowionej wtedy rybie jest strata kilku tysięcy młodych rybek, któreby się z owej ikry wylęgły i wychowały. Warto więc i należy wstrzymać się od łapania przez tych parę miesięcy, aby później było co łapać.

Zeszłoroczny Sejm przeznaczył sumę 50.000 złr. do dawania zapomóg różnym przedsiębiorcom, którzy prowadzą u nas fabryki i inne zakłady, aby te rozwijać się mogły, bo doprawdy wstyd jest, że tyle różnych wyrobów, które moglibyśmy u siebie zrobić, sprowadzamy z zagranicy. Pieniądze tedy wychodzą z kraju, a ztamtąd do nas nie powracają, bo my prócz zboża nic prawie po za granicami nie sprzedajemy; niechby więc to, co można tu zrobić, robili ludzie tutejsi i z tego mieli zarobek. Otóż z tych 50.000 złr. Wydział krajowy daje albo zapomogi bezzwrotne, albo pożyczki na niski, bo 3 procent. I teraz właśnie dał na poprawę garbarni H. Małeckiego we Lwowie 3 000 złr. taniej pożyczki, dał 6.000 złr. także pożyczki p. Heidenrajchowi utrzymującemu fabrykę wyrobów pończoszniczych, bo takie zakłady trzeba z początku wspierać, żeby mogły stanąć o własnej sile i wyrabiać rzeczy nie drożej, niż te, co się z zagranicy sprowadza. Jak się zbierze sejm w tym roku, Wydział krajowy chce prosić, żeby mu przeznaczono teraz 80.000 złr. na takie wydatki, a tym sposobem przecie dojdziemy do tego, że coraz mniej sprowadzać się będzie z zagranicy i grosz zostanie w kraju.

Szkoła snycerska w Zakopanem ma być z polecenia Ministerstwa rozszerzona na zakład naukowy dla przemysłu drzewnego. Według projektu ministeryalnego, prócz dzisiejszej nauki snycerstwa, zaprowadzoną tam będzie nauka ciesielstwa i stolarstwa zastosowanego do budowy domów, potem nauka budowy młynów i sporządzenia sprzętów domowych, oraz kołodziejstwa. Ministerstwo uznając, że Wydział krajowy bardzo zajmuje się tą szkołą, z której wyjść może dosyć użytecznych i dobrze wyuczonych majstrów, obiecuje dawać wsparcia dla takich młodych ludzi, którzyby się za granicą wyuczyli dobrze tych rzemiósł, aby potem mogli być nauczycielami w Zakopanem.

Namiestnictwo rozpisało już wybory do nowych Rad powiatowych na 6 lat. Gminy wiejskie i miasteczka wybierać będą w dniu 29. Kwietnia, 1. Maja gminy miejskie, 6. Maja przemysłowcy i kupcy więksi, a 8. Maja właściciele większych posiadłości. Wybory w tych dniach odbędą się w powiatach: Bochnia, Borszczów, Brzeżany, Brzozów, Chrzanów, Cieszanów, Dąbrowa, Drohobycz, Gorlice, Grybów, Gródek, Horodenka, Jaworów, Kałusz, Kamionka, Kołomyja, Kosów, Kraków, Krosno, Limanowa, Lisko, Łańcut, Mielec, Mościska, Myśleniec, Nisko, Nowy Sącz, Nowy Targ, Podhajce, Rawa, Ropczyce, Rzeszów, Sambor, Skałat, Sokal, Stare miasto, Tarnobrzeg, Tarnopol, Wadowice, Wieliczka, Zbaraż i Żydaczów. Niechże więc czytelnicy nasi, którzy

---

— Oto się nie bójcie; dam wam takie lekarstwo z krwi pawia, że jak posmarujecie, zaraz wam swędzenie ustanie. A lekarstwa tego trzeba brać na czyste płótno po kilka kropel, pamiętajcie po kilka kropel tylko i dobrze język wytrzeć, wytrzeć...

— Dziej się wola Boża! — mówi wzdychając pocieszona kobieta i ukłoniła się do nóg panu doktorowi.

— Lekarstwo zaraz wam zrobię, bo mam z sobą krew pawia i pokażę, jak się ma smarować. A na ranę będziecie mieli maść z apteki, którą trzeba dwa razy na dzień odmieniać...

Jakoż wyjął pan doktór z kieszeni małą flaszeczkę z czerwonem lekarstwem i proszek biały, poszedł do drugiej stancyi, poprosił matkę księdza proboszcza o drugą flaszeczkę i lekarstwo pomięszał.

— No pamiętajcie — mówi do Mateuszowej — że jak posmaruję język, już trzeba przestać gadać i dopiero wtedy spróbować, jak rana zupełnie na głowie zarośnie.

Mateuszowa przeżegnawszy się, wystawiła język, pan doktor wytarł go lekarstwem parę razy, resztę z flaszeczką jej dał, a ona skłoniwszy się wszystkim na plebanii, już jako niemowa, poszła do swojej stancyi.

Kiedy się to działo we wsi, Mateusz jak waryat pędził przez pola do lasu. Nie poszedł do pługów, bo gdzie mu tam w głowie jakaś robota dworska; chciał się skryć przed ludźmi i przed samym sobą, choćby pod ziemię, tak go tam coś szarpało w sercu, a w głowie szumiało jakby mu wicher przez uszy przelatywał. Ale gdzie też biedny człowiecze schowasz się przed własnem sumieniem, które niby ten świder przy każdem zakręceniu w drzewo, zapuszcza się coraz głębiej w twoją duszę! Przypadł do lasu, wcisnął się w największą gęstwinę, cisza do koła, a jemu serce wali jak młotem. Zabiłem Maryśkę! — woła chwytając się obiema rękami za głowę — o Jezu ty mój drogi! zabiłem... I tu dopiero opanowała go straszliwa żałość, co on też najlepszego zrobił, a wśród żalu wylazła bojaźń przed sądem Boga i przed sądami ludzkiemi... Chodził po lesie, błądził i miejsca nie mógł sobie znaleźć, ani żadnej rady, bo wciąż przed oczami stała mu zakrwawiona i blada jak trup Maryśka, którą zostawił martwą na środku izby... Oj, oj, oj! dolaż ty moja! — mówił płacząc okrutnie i głową bijąc o drzewa... Nie było mi też słuchać rady pana, który to wszystko przepowiedział .. „doigrasz się nieszczęścia kiedy Mateuszu ze swoją gwałtownością..." ot i doigrałem się...

Nareszcie usiadł pod sosną, głowę skłonił na piersi i siedział tak niewiadomo jak długo. Igły sośniny poruszane u góry lekkim wiatrem szemrały łagodnie, a jemu się zdawało, że to duch jakiś szepcze do niego, powiadając mu co go czeka... Niby spał, a nie spał, i widział jak przychodzą żandarmi w kapeluszach z kogucimi piórami, i kładą mu zimne żelaza na ręce i popychają przed sobą środkiem drogi. On idzie jak pijany i choć nie śmie oczów podnieść do góry, to jednak czuje na sobie gniewne spojrzenia prze-

mają prawo do wybierania, przypomną sobie cośmy niedawno o tych wyborach napisali i pomyślą zawczasu, kogo tu wybrać.

Poznaj wszystko, co cię otacza.

Nasza święta wiara mówi nam: Módl się i pracuj! Do tej zbawiennej zasady dodajemy radę: Ucz się i oświecaj! a prędzej poznasz wszechmoc Boga — potrafisz lepiej pracować i korzystać z pracy.

Teraz, dzięki Panu Bogu, dla wszystkich otwarte wrota do nauki, bo się przekonano, że człowiek pobożny a oświecony lepiej sobie w biedzie radzi. Jest lepszym robotnikiem, przychylniejszym sługą i życzliwszym sąsiadem. Lepiej czuje obowiązki względem swej rodziny i narodu, do którego należy. Dlatego to teraz księża i panowie nie boją się, żeby chłop nie zmądrzał — więc z serca życzą wszystkim nauki — tego światła Bożego.

Do krzewienia oświaty zakładają się szkoły, wydają gazetki i książki pożyteczne. Dzisiaj chwała Bogu! każdy porządniejszy człowiek — czy on tam mieszczaninem czy chłopem, rzemieślnikiem lub rolnikiem, lubi nietylko pomodlić się na książce w kościele, ale też przeczytać sobie coś pożytecznego w domu w niedzielę lub święto, albo przysłuchać się, gdy kto inny czyta. Rzecz to bardzo dobra i niezawodnie lepsza, niż szkodzić bliźniemu a obrażać Pana Boga plotkami i obmowami, albo siedzieć w karczmie, niszczyć zdrowie na pijaństwie i grosz marnować. Osądźcie sami, jaką chlubę i jaki pożytek ma człowiek z tego, gdy jego głowa jest próżną jak sąsiek na przednowku. Czyż to nie piękniej i pożyteczniej poznać ten świat Boży, tę ziemię, na której żyjemy, w której spoczywają prochy naszych ojców i dziadów — i my kiedyś w niej spoczniemy? Czyż to nie chlubniej poznać stworzenia, które nas otaczają?

Zacznijmy więc od stworzeń, zwanych zwierzętami. Jest ich na świecie niezliczona ilość. Różnią się między sobą wielkością, postacią i sposobem życia. Aby ułatwić ich poznanie, podzielili je uczeni na gromady wielkie — niby narody. Wszystkie zwierzęta, mające podobieństwo w układzie ciała i sposobie życia, należą do pewnej gromady. Według takiego podziału do 1. gromady należą zwierzęta karmiące się w młodości mlekiem swej matki — zwane ssącemi, do 2. należą ptaki, do 3. gady, jak: żółwie, jaszczurki i węże; do 4. płazy, jak: żaby, ropuchy i salamandry, do 5. ryby, do 6. owady, to jest: chrząszcze, pszczoły, muchy, motyle i pluskwiaki, do 7. pajęczaki, do 8. skorupiaki, to jest: rak i in., do 9. robaki, jako to: glisty, pijawki, trychiny, do 10. mięczaki, jako to: ślimaki, małże okryte muszlami, do 11. jamochłonne, jak: koral, do 12. pierwotniaki, to jest: gąbki i niezmierna ilość tak drobnych żyjątek, że ich gołem okiem nie widać.

Pomiędzy zwierzętami najwięcej jest owadów. Ilość poznanych gatunków po całej ziemi dochodzi do kroci tysięcy. Zwierząt ssących poznano dotąd około dwóch tysięcy trzysta gatunków, ptaków do 9 tysięcy, gadów do tysiąca, ryb do 10 tysięcy gatunków, pajęczaków kilka tysięcy, a skorupiaków do 3 tysięcy gatunków.

W naszym kraju poznano przeszło 8 tysięcy gatunków owadów, zwierząt ssących 55 gatunków, ptaków przeszło 260, jaszczurek 4, wężów 6, żab 9, salamander 3 gatunki, żółwi jeden gatunek, a pajęczaków kilka set gatunków.

Z tego widzimy, że i w naszym kraju jest najwięcej owadów, dlatego najpierw o nich pomówimy.

Większa część owadów żywi się roślinami, a mniej jest takich, co biorą pokarm zwierzęcy. Nie ma rośliny ani zwierzęcia, któregoby owady nie trapiły. Toczą korzenie, pnie, gałęzie, owoce, zboża; objadają i dziurawią liście; sprawiają narośle na wszelkich częściach roślin; psują sprzęty, odzież, żywność; wysysają krew zwierzętom i ludziom a soki roślinom.

Ponieważ owady rozmnażają się tak bardzo, jak żadne inne zwierzęta na ziemi — a są tak niesłychanie żarłoczne i niemal nienasycone, dlatego sprawiają ogromne szkody w lasach i borach, na polach i w ogrodach. Z tego powodu znajomość sposobu życia tych zwierząt jest dla rolników

---

chodzących, słyszy jak pokazując go palcem, mówią: patrz, patrz, to ten karbowy Mateusz Brona, który zabił żonę... Za chwilę, stanał przed sądem; tyle tu panów i sędziów siedzi na ławach, tyle luda ciekawie i ze zgrozą zaglada mu w oczy... Chryste panie, jak tu znieść wszystko... jak tu wytrzymać... Wyprowadzili go z sali i znowu zawołali, a sędzia wstał i przeczytał mu wyrok smierci... Znał on to wszystko, bo raz powołany był na świadka w sprawie Grzegorza Ufnala, którego żona otruła i słyszał jak sędzia odczytał karę śmierci...

Pociemniało mu w oczach, kiedy przyszedł na to, a serce to ledwie, że się kołatało mu w piersiach... Potem zobaczył kata w czerwonym płaszczu, szubienica stała na dziedzińcu więzienia... jego wyprowadzają, ksiądz idzie z krzyżem, a stryczek tylko się buja poruszany wiatrem... Tu już nie mógł wytrzymać dłużej z podobnemi myślami... coś nim wstrząsnęło, zerwał się blady jak trup. „Raz kozie śmierć, czy tak czy owak umrzeć potrzeba, więc lepiej umrzeć samemu“. Widocznie zły duch stał za nim, i ciągle dogadywał, rozjątrzał i straszył tak, że zrospaczone Mateuszysko odrzuciwszy na bok perswazye religijne, na nic nie pytał, ale postanowił się powiesić. A tak mu strasznie było pilno, tak chciał jak najprędzej zakończyć swoje zgryzoty, że latał tylko od drzewa do drzewa i upatrywał gałęzi, na którejby mógł zawisnąć. Nareszcie znalazł, wypróbował czy będzie mocna, przeżegnał się i dalejże zrzucać z siebie ubranie i szukać czegoś, z czegoby pętlicę zrobił... Na szczęście, czy na nieszczęście, w ubraniu jego nie było nic takiego, coby postronek mogło zastąpić... Mateusz zasmucił się bardzo, ale nie odstąpił swego zamiaru, bo zaczął szukać korzenia czy witki jakiej... Z zapalczywością straszną, pazurami drapał ziemię koło sośniny, wyrywając cienkie korzenie, z których każdy co zegnie, to mu się łamie pod ręką... Zmęczony nadaremną pracą, ze złości zaklął tak, że dyabeł kusiciel pewnie mu zawtórował, i umyślił pójść do wsi po postronek.

Tymczasem na świecie mrok zapadł, lecz on znając las dobrze, potrafił się skierować w tę stronę, gdzie wieś leżała.

— Pójdę do swej chałupy — pomyślał — niech ostatni raz jeszcze ujrzę małego Jaśka...

I na wspomnienie dziecka, rozżaliło się jego serce, a łzy po twarzy kap, kap... niby ten groch kiedy się go skrząża na rzeszocie... Tak, pójdę zobaczyć tego robaka chociażby przez okno... Co on winien biedny sierotka, że ojciec jego jest zbój... Oj oj... jakież to nieszczęście...

Znanemi sobie ścieżkami przez ogrody, chyłkiem koło płotów, aby kto nie dostrzegł, posuwał się ostrożnie, cichutko jak złodziej ku czworakom. Mój Boże — myślał — w południe dziś jeszcze szedłem tu ze dworu jako uczciwy człowiek, co każdemu śmiało w oczy spojrzy, a teraz... Ot, co to znaczy popędliwość... jedna chwila zapalczywości i zbrodniarz...

(Dok. nast.)

bardzo potrzebna, aby je mógł tropić skutecznie i chronić swój dobytek przed tymi szkodnikami. Jednak sam człowiek nie zdołałby się zabezpieczyć przed owadami, gdyby Pan Bóg nie zaradził nadmiernemu ich rozmnożaniu. Stworzył on wiele zwierząt owadożernych, jako to: gacki czyli niedoperze, krety, żaby, ropuchy, jaszczurki, węże, pająki, ryby a nawet owady, wróble, sikory, zięby, czyże, skowronki, pokrzywki, słowiki, drozdy, kosy, trznadle, jaskółki, pliszki, kowaliki, strzyżyki, szpaki, kukułki, dudki, dzięcioły, żołny i t. d. Gdyby nie te zwierzęta, to jakby człowiek wyłowił miliony owadów, ich jajka i poczwarki poukrywane w ziemi, w wodzie, za korą, na liściach i gałązkach wysokich drzew? Jakby wyłapał krocie owadów pokazujących się tylko w nocy? Tu właśnie widzimy niewysłowioną mądrość Boga, że stworzył wymienione zwierzęta pożyteczne. Dlatego ochraniajcie te zwierzęta, otaczajcie je opieką! Zakażcie dzieciom, aby ich nie dręczyły — a ptakom gniazd nie psuły.

Owady rozmnażają się z małymi wyjątkami z jaj, które samica tam składa, gdzie jest pokarm dla wylęgłego potomstwa. Ciepło słoneczne sprawia, że z jajek lęgną się gąsienice. Takie gąsienice, co nóg nie mają, więc same nie mogą sobie szukać pożywienia, zowiemy czerwiem, jak n. p. pszczoły, trzmiele, osy i t. d. Przeważna część gąsienic żywi się roślinami, mniej bierze pokarm zwierzęcy. Wszystkie są bardzo żarłoczne. Żrą prawie nieustanie — przyczem szybko rosną i lenią się kilkakrotnie. Gdy gąsienice dojrzeją, wtedy wiele gatunków osnuwa się oprzędem, inne robią sobie jamki w ziemi, gdzie się przemieniają w poczwarki, które są do gąsienic niepodobne. Po pewnym czasie z poczwarki staje się owad doskonały. Przebija swoją osłonę i wychodzi na świat. Mniej jest takich owadów, które lęgną się zupełnie wykształcone.

Już wyżej powiedzieliśmy, że żadne inne zwierzęta nie rozmnażają się tak bardzo, jak owady. Wszędzie je napotykasz. Ile to nieraz było gąsienic i mszyc po drzewach i na kapuście? ile rozmaitego robactwa w zbożach? ile w maju chrabąszczów? ile much i komarów przez całe lato? ile w lasach korników? ile niekiedy szarańczy na Podolu i Ukrainie. Tak n. p. mszyca, żywiąca się sokiem roślin, ma w piątem pokoleniu do pięciu milionów potomstwa. Szczęściem, że je zjadają inne owady, a szczególnie gąsienice biedronek. Z jednej pary tych much, co lubią siadywać na mięsie i dlatego zwanych ścierwicami, może być jednego lata pięć set milionów ścierwic. Na sosnach żyje borecznik podobny do muchy, ale o dwu parach skrzydeł błonkowatych. Rozmnaża się także nadzwyczajnie. W ciągu roku pojawia się w dwu pokoleniach, raz w Kwietniu a drugi raz w Sierpniu. Gąsienice zielone tego owadu robią ogromne szkody po lasach iglastych czyli szpilkowych, bo objadają liście — szczególnie cetyny czyli młode latorośle sosnowe — a nawet korę na gałęziach. Odbywają wspólne wędrówki do drzew sąsiednich lub poblizkich lasów. Idą w zbitych szeregach nie dając się powstrzymać głębokimi rowami, wodą lub innemi przeszkodami. Obliczmy, ile to tych owadów może powstać przy okolicznościach im sprzyjających. Gdyby jeden borecznik zniósł tylko sto jajek przez lato, a młode owady powstałe z tych jajek były tylko przez połowę samiczkami, to w przeciągu dziesięciu lat ich potomstwo wynosiłoby dwieście tysięcy bilionów. Taka ilość tych gąsienic wystarczyłaby do objedzenia wszystkich lasów w całym kraju tak, żeby ani jedna szpileczka nie pozostała. Tym sposobem zmarniałyby lasy. Pomyślcie sobie, coby to było, gdyby lasów zabrakło?

Aby mieć wyobrażenie, co to jest milion, dosyć wiedzieć, że gdyby kto bez ustanku rachował przez dwanaście godzin dziennie, zawsze tylko do dziesięciu, a dziesiątki znaczył kreskami, musiałby dziesięć dni rachować, aby naliczyć milion. Żeby zaś zrachować bilion, musiałoby 548 osób bezustannie rachować przez 50 lat.

W Maju roku 1850 pojawił się borecznik i pokrewne jemu gatunki w lasach sosnowych w okolicy Łańcuta. Gąsienice tych owadów sprawiły tam ogromne szkody. Przyszedłszy do lasu słychać tam było chrupanie żrących gąsienic, a spadające bez ustanku łajna sprawiały taki szelest, jakby deszcz padał. Na wiosnę r. 1851 nazbierały najęte do tego dzieci na 140 morgach lasu 160 korcy poczwarek tych owadów. Można sobie wyobrazić, ile ich tam było.

Kornik drukarz jest maleńkim chrząszczykiem, jak ziarnko pszenicy, ale także sprawia w lasach ogromne szkody. Gnieździ się pod korą — a zjadając miąsz czyli miazgę, wydrąża sobie chodniki. Wybiera zwykle drzewa nadpsute, wywrócone lub ścięte, a w braku takich czepia się i zdrowych. Drzewo obsiadłe od drukarzy, obumiera od wierzchołka. Widać to po iglicach, bo czerwienieją. W pniu miernej wielkości znajdywano już 80 tysięcy drukarzy. Drzewa nawiedzone tymi chrząszczykami najlepiej z lasu usunąć i spalić.

Gąsienice niektórych motyli są także bardzo lasom szkodliwe, jak: Zawisak Borowiec, brunatny z plamkami popielatemi i czarnemi; barczatka sosnówka, szarobrunatna z przepaską rdzawą; brudnica miszka, biała z prążkami czarnymi na przednich skrzydłach, a tylne są popielate i t. d.

Tam gdzie lasów mało, a wartość ich większa, aniżeli u nas, bardziej też dbają o utrzymanie ich w dobrym stanie. Więc zajmują się zbieraniem szkodliwych owadów, ich poczwarek i jajek, o ile ręka ludzka podoła. Tak w lasach rządowych około Dąbrówki na pruskim Szlązku, uzbierano przed kilku laty dwa korce jajek ćmy mniszki, tylko w jednem nadleśnictwie. Ile to potrzeba było rąk na zebranie tylu jajek. *(Dok. nast.)*

ZE ŚWIATA.

Z Wiednia juz rozjechali się na święta posłowie z Rady państwa i dopiero zbiorą się 25. Kwietnia na dalsze narady. I byłoby cicho we Wiedniu, gdyby nie sprzeczka z Węgrami o targ na bydło. Takie wielkie miasto jak Wiedeń, moc zjada wołów co dzień, a woły te w dwóch częściach przyprowadzają tam z Węgier, trzecią część zaś z innych krajów, a i od nas z Galicyi dosyć. Otóż handlarze bogaci, zawsze jakoś zmawiali się i kręcili na targu w Wiedniu, że nakładali rzeźnikom ceny strasznie wysokie, a mięso za to musiało być drogie. Rząd aby temu przeszkodzić, zaprowadził tak zwaną kasę mięsną i pośredników, którzy ułatwiać mają kupno i sprzedaż wołów rzeźnikom z pierwszej ręki. Otóż to się nie podobało handlarzom i postanowili przenieść targ na bydło węgierskie do Preszburga, pogranicznego miasta węgierskiego, żeby tam robili co chcieli. Na to Namiestnictwo wiedeńskie postanowiło, że każda sztuka bydła sprowadzona z Węgier musi mieć paszport zkąd pochodzi i czy jest zdrowa. Węgrzy w krzyk na to, bo to utrudnia im handel, i aż sam minister węgierski Tisza przyjeżdżał do Wiednia, aby ten nakaz znieść. Węgrzy umieją za swoimi interesami chodzić, ale nie wiadomo czy co wskórają, bo w Wiedniu nie chcą, aby targ na bydło przeniósł się do Preszburga.

W Niemczech Bismark zawsze rządzi i cały świat się na niego ogląda, a przeciw Polakom z księstwa Poznańskiego i przeciw duchowieństwu katolickiemu zawsze jest źle usposobiony. Ot niedawno w sejmie pruskim, posłowie polscy zapytali się ministra Gosslera, dlaczego już od kilku lat rząd nie wypłaca polskim księżom pensyj, choć już w innych dyecezyach, pensye te wypłaca.

Na to minister, zapewne porozumiawszy się z księciem Bismarkiem, odpowiedział na posiedzeniu sejmu, że Rząd nie będzie wypłacał tej pensyi a dlaczego, to nie myśli się z tego tłumaczyć. Na taką odpowiedź powstało oburzenie między posłami polskimi i niemieckimi katolikami i ks. Stablewski odpowiedział mu na to wiele słów prawdy, jaka się to niesprawiedliwość dzieje Polakom. Żałujemy, że nie możemy całej mowy tego posła wydrukować, ale minister Gossler miał za swoje. Poparli go też i posłowie Niemcy, lecz wszystko to napróżno, bo okrutna jest tam zawziętość na polskich księży, iż nie pozwalają, aby włościanie polscy przemienili się na Niemców.

Mówią tam, że Bismark posyłał do Ojca św. do Rzymu z propozycyą, że gdyby Ojciec św. chciał wyjechać z Rzymu, to on wyrobi u innych państw, że dozwolą na oddanie papieżowi Jerozolimy z całą Palestyną.

Francuzi jak pobili Chińczyków, tak już chcą cały kraj Tonkinu zagarnąć dla siebie i jeszcze żądają zapłacenia kosztów wojennych, Chinczycy pewnie się zgodzą, bo to jest naród tchórzliwy i do wojny niezdatny.

Z Rossyi nie wiele nowin. Car siedzi w Gatczynie i rzadko zagląda do Petersburga, a w Maju ma ogłosić, że syn jego najstarszy mający lat 16 już się stał pełnoletnim. Przy tem ogłoszeniu będą podobno wielkie uroczystości i parady przez 3 dni w Petersburgu i przez 3 dni w Moskwie. W Polsce idzie rząd po dawnemu, jenerał Hurko wrócił z Petersburga, gdzie odbywały się narady co z Polską zrobić, aby się jak najprędzej zmoskwiciła, tymczasem co mogą to robią, aby odsuwać Polaków od urzędów i teraz np. nakazali, że tylko czwarta część wszystkich sędziów może być Polaków w swoim kraju, a reszta trzy części samych Rossyan.

SPRAWY GOSPODARSKIE.

Zalesienie nieużytków.

(Dokończenie).

Nieużytki, gdzie niema pastwiska tylko golizna, zalesić najlepiej jałowcem, a potem tam urosną już inne leśne drzewa i utworzą lasek, z którego będą mieli właściciele opał, ściołkę, pastwisko dla bydlątek lub owiec, a nareszcie pieniądz z łowienia smacznych kwiczołów, drozdów i żajęcy. — Na suchych glinkach żółtych, gdzie nie chce rosnąć żadna trawa a położenie jest niskie, zalesienie najlepsze brzeziną i sosniną; ostatnia lubi nawet wydmiska i suche piaski. — Kto jechał koleją, niech się przypatrzy po stronach drogi żelaznej a zobaczy jak sobie towarzystwo w zalesieniu tych nieużytków postąpiło. Na pustkach zobaczy sosny na sapach i bagnach — olsze, na suchszych brzozę, na lepszych graby, przy spustach wód wierzby i wikla — Jest tam wzór wszelakiego zalesienia, a nawet gdzie usuwają się ściany i z wysokich gór zwiry, rośnie jeszcze różna krzewina. — Niejeden sobie powie, wszystko to dobrze, ale któż ma zacząć i dać zachętę do tej pracy? Z natury rzeczy wypływa że zachęta iść powinna od tych, którzy się na tem rozumieją, dlatego pożytecznem byłoby, aby Rady powiatowe kazały sporządzić spis czyli mapy nieużytków w powiecie. Porachowanie na morgi nieużytków, wykazałoby ilość pustek a urosłaby w niejednem powiecie liczba ich tak spora, że się za głowę chwycić trzeba, ile to gruntu zmarnowanego leży odłogiem, z którego podatek opłacać trzeba. Chów bydła podniósłby się z pewnością, albowiem nieużytki zalesione dałyby dobre pastwiska, a z czasem nawet pomnożyłyby orne pola. Wszak niejeden z wikliny wyrobił sobie łąki, albo orne pole na którym buja zboże — nie chodźmy po wzory do obcych krajów, mamy ich u nas dosyć, gdzie gospodarze do nieużytków się wzięli i takowe zalesili. — Co więcej powiem: porachujmy w kraju, ile jest dróg, gościnców ścieżek, miedz między gruntami? Jakaż drzewina koło nich rośnie, albo jaka koło samych domów, podworców się oczom przedstawia? Czy napotkamy koło dróg drzewa owocowe jak w kraju Czeskim, Szląsku, Morawie, gdzie ich rachują ludzie na miliony? A wiele mają te kraje użytku i zysku z tychże? Wszystko w zaniedbaniu, nawet wierzby zatkać się ludziom niechce przy drodze, a czy nie rosłyby tam jabłonie, gruszki, akacye i morwy, lub jesiony, jawory, lipy lub brzosty? Czemu nie? Bo lud ospały, leniwy dla swego dobra i korzyści. — Skargi ogólne słyszeć się dają, coraz więcej ziemi ubywa, lasy nikną, obawa o opał rosnie. — Kto temu winien, czy nie lud sam? W przeciągu lat 20 zrujnowały ulewy nad wszystkiemi prawie rzekami u nas ogromną ilość pól urodzajnych. Czy zasadził jeden wikla lub położył przy brzegu jakie tamy? przypatrujemy się ino temu zniszczeniu, i stoimy z założonemi rękami bezczynnie. — Brakuje ochoty do pracy, brakuje zachęty od władzy wyższej.

Istniało Jozefińskie prawo, że każdy zabierający się do stanu małżeńskiego wieśniak, musiał 4 drzewka owocowe zasadzić przy chacie; poszło ono w zapomnienie na zgubę ludu, bo nawet nie chce mu się zasadzić wierzby przy drodze, chyba zmuszony egzekucyą. Daremne skargi na biedę, kiedy sam lud tej biedy przyczyną.

Napisałem te parę uwag o zalesieniu pustek, biorąc wzór z kraju, bo podróżując tu i owdzie widzę co się dzieje, a niema głosu, aby się odezwał w tej sprawie, żeby otworzyć niejednemu oczy co czynić ma, aby odganiał biedę od siebie. Gdyby ta praca połączona była z wydatkami, możnaby zawołać: a skąd brać tych pieniędzy, kiedy podatków tyle! Ale podobna praca nie wymaga wydatków, nasienia drzew można nazbierać samemu, a nie kupować go w sklepach; kijów wierzbowych, wikla i krzewów plącze się darmo po polach dosyć, ino zasadzać je trzeba tam, gdzie należy. *ks. Perges.*

z Gumnisk.

Dla gospodyń. Zwykle podczas wielkiego postu kończy się wyrób płótna na warsztatach w domu, czy u tkacza, a z nastaniem pięknych dni słonecznych rozpoczyna się bielenie. Otóż o bieleniu tem chcemy gospodyniom parę słów powiedzieć. Włókno lniane i ko-

nopne powstaje jak wiadomo z łyka tych roślin, które oddzielamy od innych części za pomocą gnojenia, czyli moczenia w wodzie. Już przez samo moczenie włókno trochę ciemnieje, a jeszcze bardziej się zanieczyszcza, jeżeli woda w której się moczy, jest twarda. Z takiej wody wychodzi włókno ciemne, szorstkie i bez połysku. Najwięcej jednak szkodliwą jest przy moczeniu woda żelazista, na łąkach kwaśnych, w których pokazuje się tak zwana rudawizna, czyli osad żółtobrunatny. Z takiej wody len także nabiera rudawego koloru a płótno wyrobione z niego z wielką trudnością daje się bielić. Zresztą ciemny kolor przędzy nie zawsze jest oznaką trudnego bielenia, i łatwo da się wyprowadzić z płótna, lecz żółto-brunatny pochodzący z nasiąknięcia wodą żelazistą — prawie nigdy nie da się wybielić.

Wyrobione płótno, prócz nieczystości pochodzącej z włókna, ma brud ze śliny przy przędzeniu ręcznem, i że szlichty przy tkaniu, do której używają tkacze mąki, a często i tłuszczu. Otóż z tych nieczystości trzeba najprzód płótno uwolnić, przez kilkakrotne płukanie na bieżącej wodzie lub w stawach i mocne bicie kijankami (pranikami). Zabierając się do właściwego bielenia płótna sposobem domowym, trzeba je obrąbić, a cienkie, nawet po obu końcach innem grubem płótnem nadsztukować, żeby się końce nie darły. Dalej nie tylko na końcach, ale przez całe płótno co trzy łokcie poprzyszywać pętlice z mocnego szpagatu, by na nich rozpinać płótno na kołkach umyślnie na to na murawie w rząd nabitych; płótno bowiem łatwiej się bieli jak ma pod spodem przewiew.

Nim zacznie się bielić na słońcu układa go się w zolnicy (stągwi) i zalewa zimnym ługiem. Po kilku godzinach spuszcza się ług dołem, żeby zeszła z płótna surowica, a polewa się znów ługiem ale już ciepłym. I tak przez 24 godzin, spuszcza się jeden ług, a zalewa drugim, tylko coraz gorętszym. Na trzeci dzień pierze się płótno i wybija w rzecze do czysta i dopiero suszy na kółkach. Następnie już idzie bielenie na słońcu przez polewanie czystą wodą, najlepiej przez sito, ale tak, żeby płótno całkiem przemokło. Dobrze jest zostawiać płótno na noc na rosie, ale trzeba je rano przeprać.

Podczas pełni księżyca, ma być płótno rozpięte ciągiem przez 3 dni i 3 nocy, a za każdem wyschnięciem na nowo polane, trzeba je kolejno obracać ku słońcu, to z jednej to z drugiej strony, ażeby się z obu stron równo bieliło. Jeżeli przędza była czysta i ze lnu w miękkiej wodzie moczonego, płótno powinno się wybielić w ciągu 6ciu tygodni, ale przez ten czas trzeba choć raz na tydzień brać je do ługu, jak powyżej opisałem. Na dokończenie zaś, parzy się płótno wodą gorącą z rozgotowanem w niej mydłem, przepiera dobrze, płucze w miękkiej wodzie, suszy, wyciąga dokładnie, magluje równo i zwija w sztukę.

W fabrykach bielą inaczej, za pomocą sody, kwaszenia z użyciem chloru, ale taka robota potrzebuje wielkiej ostrożności i znajomości, dlatego nie radzimy chloru używać przy domowem bieleniu, bo łatwo zepsuć płótno, że potem kawałami będzie wypadać.

Nowiny z kraju.

Syn p. ministra Dunajewskiego ś. p. Julian Dunajewski, lat 17 mający, po długiej chorobie zmarł w Wiedniu i pochowany został w grobach familijnych, w Krakowie. Dostojnym rodzicom wiele władz i osób przesłało zapewnienia żalu i współczucia.

Odnoga nowo budującej się kolei transwersalnej z Zagorza do Gorlic będzie zbudowana, aby miasto Gorlice nie zostało na boku, do czego przyczyniła się Rada gminna kwotą 5.000 zł.

Szkołę w Świątnikach dla przemysłu żelaznego, postanowiło Minisisterstwo otworzyć, skoro tylko gmina sama i Starostwo w Chrzanowie dopełnią odpowiednich warunków i poczynią stosowne przygotowania.

Znowu policya krakowska, przytrzymała i zawróciła do domu z dworca kolejowego znaczną liczbę rodzin włościańskich wybierających się do Ameryki ż powiatów Jasielskiego, Gorlickiego i Ropczyckiego.

Towarzystwo Ogrodniczo-Sadownicze we Lwowie, którego prezesem jest JW. Waleryan Podlewski członek wydziału krajowego, nadesłało centralnemu Zarządowi Towarzystwa kółek Rolniczych dla bezpłatnego rozdania kółkom 250 sztuk szczepów drzew owocowych i 172 pakiecików najlepszych nasion warzywnych i ogrodowych. — Towarzystwo to przyjmuje na członków swoich i Kołka Rolnicze, płaci się rocznej składki tylko 1 złr., a za to corocznie otrzyma kółko szczepy i nasiona daleko większej wartości niż składka. Gdyby które kółko rolnicze chciało przystąpić do Towarzystwa, niech nam napisze, a poszlemy mu drukowany statut, z którego dowie się o warunkach przyjęcia.

Oddział lwowski Towarzystwa gospodarskiego ofiarował centralnemu Zarządowi kółek rolniczych dwie pary owiec grubo-wełnistych rasy Cotswold, dla rozdania kółkom rolniczym z powiatu lwowskiego. Są to bardzo ładne okazy owiec z długą i obfitą wełną, z których jednę parę przeznaczył centralny Zarząd dla kółka rolniczego w Sokolnikach, drugą dla kółka w Dawidowie z warunkiem, aby otrzymujący takowe członek kółka, ofiarował znów innym członkom pierwszą parę dochowku, to jest tryka i owieczkę. — W tem miejscu przyznać musimy, że Lwowski Oddział Towarzystwa Gospodarskiego sumiennie wypełnia swój obowiązek przychodzenia z pomocą włościanom, dla podniesienia stanu ich gospodarstwa.

Rozmaitości.

Nakładem Macierzy Polskiej wyszła z druku książeczka Nr. 14 pod tytułem Zamożny Gospodarz napisana przez Antoniego Maślankę gospodarza wiejskiego z Zubrzy pode Lwowem. Kosztuje 6 centów i nabyć ją można we wszystkich księgarniach, u pp. delegatów Macierzy Polskiej i w księgarni pp. Gubrynowicza i Schmidta we Lwowie.

Dla ułatwienia czytelnikom możność nabywania książeczek wydawnictwa „Macierzy Polskiej, będziemy zamieszczać kolejno powiatami adresy pp. delegatów z oznaczeniem stacyi pocztowej najbliższej, do których łatwiej zgłaszać się można każdemu w swoim powiecie.

I tak w powiecie Bialskim są delegatami:
Wny Bojakowski nauczyciel, Łęki p. Kęty.
„ Włoduga Jan kierownik szkoły Kozy p. loco.
„ Wyrobisz Adam „ „ Osiek p. Oświęcim.
„ Zontek Tomasz nauczyciel Brzeszcze p. Oświęcim.
„ Iwanicki Kasper sekretarz Rady pow. Biała.
„ Kłodziński Zygmunt sekretarz gminy Kęty.
„ Majkowski Jan prezes Tow. oświaty ludowej, Oświęcim.

Powiat bobrecki:
Wny Eustachiewicz Władysław kier. szkoły Chodorów loco.
„ Hałajko Grzegorz nauczyciel Nowosielce pow. Chodorów.
„ Olexów Grzegorz kier. szkoły Wybranówka.

Powiat Bocheński:
Wny Gębica Wojciech nauczyciel szkoły wydz. Bochnia.
„ Przybyłko Konstanty kierownik szkoły Niepołomice.
„ Taźbierski Michał kier. szkoły Ujście solne.
„ Zielenkiewicz Jan nauczyciel Okulice p. Ujście solne.
Towarzystwo Oświaty ludowej Bochnia.

„Kto się w Opiekę“... Stary gospodarz O. w powiecie Lubawskim w księstwie poznańskiem, znany pijak w okolicy, taki miał niedawno przypadek. Wracając nocą z karczmy, ma się rozumieć z zaprószoną głową, wziął cembrzynę studni, jako niby ogrodzenie koło swej chaty. Przekłada tedy nogę żeby przeleźć, i zamiast na ziemię buch do studni blisko czternaście łokci głębokiej. Szczęście, że wody nie było więcej jak na 2 łokcie, więc wytrzeźwiwszy prędko, zaczyna śpiewać „Kto się w Opiekę“ i gramoli się do góry, jak kominiarz w kominie. Kiedy był już blisko wierzchu, usłyszała spiew kobieta pewna i wyciągnęła ze studni przy pomocy żórawia. Tym razem pan Bóg pijaka nie opuścił.

Anegdotka.

Książę Radziwiłł znany pod nazwiskiem Panie kochanku bo takie miał przysłowie, był to wielki pan, niezmiernie bogaty i pełen różnych dziwactw, o których po dziś dzień ludzie sobie opowiadają. Otóż na dworze tego księcia na Litwie w miasteczku Nieświeżu trafiło się, że jeden z lokai uprzątających komnaty pańskie, przypadkiem stłukł szklanny flet, który książę od kogoś miał dany sobie na pamiątkę. Jak stłukł, tak ustawił go delikatnie na swojem miejscu i nic nie mówił, a tymczasem drugi lokaj sprzątając coś po nim, zobaczył ów flet stłuczony i zaczął mu się przyglądać. Trzeba nieszczęścia, że na to wszedł książę i zobaczywszy szkodę, okrutnie się zgniewał i dalejże na tego wymyślać. Ten się tłumaczy, przysięga, zaklina, że to nie on, ale książę z natury popędliwy, na nic nie pyta, woła marszałka dworu, i każe biednemu niewinnemu wypalić 20 batów. Stało się, obili, a tymczasem ów pierwszy, który rzeczywiście szkodę zrobił, dowiedziawszy się iż tamtego niewinnie ukarali, zgłasza się do księcia i przyznaje do wszystkiego.

— Źle — pomyślał sobie książę i strasznie mu się żal zrobiło niewinnie ukaranego sługi. Chciał go tedy wynagrodzić hojnie, ale ten nic nie chce przyjąć.

— No panie kochanku — powiada do niego — już co ci przylepili, to ci nieodlepię, ale wiesz co ci powiem. Oto, przy pierwszej sposobności jak ty zasłużysz na jaką karę, to on za ciebie dostanie — daję ci słowo.

— Ej — proszę księcia — rzecze na to zagniewany służący — na takie sądy to trzeba być kpem, a nie księciem panem.

— Coś ty powiedział! — krzyknie rozsrożony i zaczerwieniony od gniewu Radziwiłł... Hej służba! położyć go jeszcze raz i palnąć drugie 20!

— To nie mnie tylko tamtemu — odpowiada spokojnie lokaj — bo taki jest wyrok księcia pana...

Dopiero zmiarkował się książę, iż on tak mądrze odpłacił mu za krzywdę, ale drugiego już karać nie kazał.

— Masz racyę — powiada — zasłużyłem na to.

I od tego czasu, służacy ten został najulubieńszym jego faworytem, którego obdarzał aż do śmierci swemi łaskami.

Rozwiązanie zadania z numeru 14.

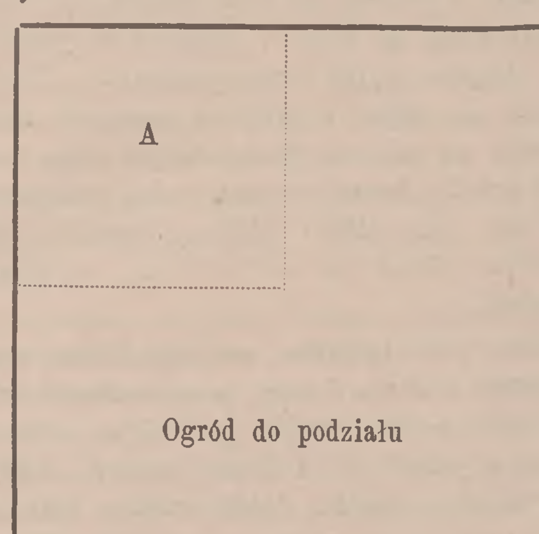
Ekonom kupił wieprza 1, maciorek 9, a prosiąt 90.

Pierwsi nadesłali: Naczelnik gminy z Zimnowody pode Lwowem i czytelnia w Zadwórzu. A ponieważ wielu z prenumeratorów naszych odbierają Niedzielę dopiero na drugi dzień, więc z dalszych miejsc pierwsi nadesłali rozwiązanie: Jędrzej Procner ze Straconki pod Białą i Antoni Stankiewicz ze Śniatyna. Zamiast tedy dwóch książeczek wysyłamy cztery, które razem z Nr. 15 Niedzieli odbiorą.

Zwracamy tu uwagę czytelników, iż tylko prenumeratorowie Niedzieli, mają prawo do nagrody za rozwiązanie zagadek.

Zadanie.

Gospodarz we wsi miał ogród morgowy zajmujący kwadrat równy, jak widzicie na rysunku. Z ogrodu tego sprzedał za życia czwartą część, czyli ćwierć morga, co na rysunku także jest naznaczone literą A. Umierając, zawołał świadków i powiada do swoich czterech synów. Zostawiam wam resztę ogrodu do podziału na cztery równe części, ale tak, żeby każdy dostał równą część, a każda część była tak samo ograniczona i zupełnie jedna do drugiej podobna. Jeżeli w trzy dni po mojej smierci potraficie się w ten sposób podzielić, ogród wasz, jeżeli nie, to przekazuje go na gminę. Ale gmina nic nie dostała, bo synowie rzeczywiście jak ojciec chciał podzielili się ogrodem. My nie mamy ogrodu do dania, jednak temu z prenumeratorów Niedzieli, który pierwszy nadeszle rozwiązanie, ofiarujemy książkę pod tytułem: „Katechizm hodowania drzew owocowych“ a kto drugi nadeszle: książeczkę „Sad przy Chacie“.



KORESPONDENCYA OD REDAKCYI.

Ten Nr. Niedzieli jest ostatni, który posyłamy prenumeratorom zalegającym w opłacie, jeżeli więc kto nie chce doznać przerwy w odbieraniu Niedzieli, prosimy o nadesłanie należytości.

PP. D. z Opulska, L. Z. z Dąbrowy, M. Wdło. z Borek — umieścimy.

Ks. L. Zie. z Narajowa. Książeczkę jutro wysyłamy.

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny: Albert Wilczyński. Z drukarni K. Pillera.